

Jaki nowy porządek” wykuwa się na naszych oczach (9)?



Pojawił się „układ przejściowy”?

Przez ostatnie dwa i pół miesiąca nie kontynuowałem rozważań dotyczących „nowego porządku”. Dlaczego? Z jednej, fundamentalnej przyczyny.

Moje rozważania mają na celu naszkicowanie owego potencjalnego i optymalnie korzystanego dla Polski „nowego układu”. Przedstawiłem ogólnie kilka jego elementów w momencie, gdy rozwój wydarzeń radykalnie przyspieszył. W przeciętnym odbiorze, jest to proces jeszcze słabo dostrzegalny, ale z pewnością przełom maja i czerwca, a następnie kolejne tygodnie przyniosły tak niezwykle i nieoczekiwane zmiany, że zmuszają do ich uwzględnienia w przygotowywanym schemacie.

Czy to oznacza, że jesteśmy już blisko wygenerowania owego „nowego porządku”, a tym samym takiego czy innego zamrożenia wojny ukraińsko – rosyjskiej?

Moim zdaniem nie, bowiem właśnie wydarzenia ostatnich tygodni pokazują postęp w ucieraniu jakichś przejściowych rozwiązań, które nie są wszakże ostatecznym rozwiązaniem. Niemniej także owa forma przejściowa może stawać się elementem „nowego porządku”, warto więc poświęcić jej naszą uwagę. Tym bardziej, że najwyraźniej istoty rysującej się dynamicznie konstrukcji, zdają się nie zauważać właściwie żadne ośrodki w Polsce.

Co było zatem najważniejszym wydarzeniem, katalizującym ten „układ przejściowy”. W moim przekonaniu – z wielu powodów – „bunt” Prigożyna, który był zwieńczeniem procesu trwającego od ponad roku w relacjach chińsko – rosyjskich, a zarazem uwerturą do możliwych wielkich przetasowań. Przyjrzyjmy się z grubsza najważniejszym wedle mnie elementom tego procesu.

Chiny wasalizują Rosję

We wrześniu ub. roku w Samarkandzie podczas szczytu Szanghajskiej Organizacji Handlowej odbył się akt pierwszy publicznego upokarzania Rosji przez jej najbliższych „sojuszników”. Pod możliwym protektoratem przewodniczącego Xi w rolę oprawców Putina wcielili się tam przywódcy środkowoazjatyckich „stanów”, którzy powetowali sobie – czując za plecami wsparcie Chin – trwające od dekad upokorzenia ze strony Moskwy. „Wsparcie” jakie Rosja otrzymała tam od swoich „sojuszników”, oznaczało po prostu brutalne wykorzystanie jej izolacji będącej efektem zachodnich sankcji. Rosja już wtedy zaczęła drogo płacić swoim „sojusznikom” za przełamywanie blokady i już nie tylko Chiny stały się bezpośrednim profitentem jej położenia.

Jak wspominałem już grubo ponad rok temu, Chiny mając po lutym 2022 roku empiryczne dowody iluzoryczności „potęgi militarnej” Rosji, z drugiej zaś strony pełną świadomość własnych, rosnących dynamicznie wewnętrznych problemów społecznych i gospodarczych, postanowiły bezwzględnie wykorzystać trudne położenie Moskwy w każdym możliwym wymiarze. Uwerturą do tego było faktyczne przejście kontroli nad Kazachstanem, a następnie nad kolejnymi republikami środkowoazjatyckimi. Sukcesy te pozwoliły Xi osłabić

wewnętrzne ataki ze strony krytyków jego polityki w Chinach. Na wyraźnie eksponowanych sukcesach tej polityki, zdołał on utrzymać swoją pozycję w partii i w państwie.

Jednak niewątpliwe sukcesy które uzyskał, zachęciły go do wykorzystania coraz trudniejszego położenia Rosji. Kulminacją tej części gry była jego wizyta w końcu marca tego roku w Moskwie. Przychylam się do tych opinii, że okoliczności i przebieg tej wizyty pokazują, że chiński lider w symboliczny sposób upokorzył Putina, dając do zrozumienia, iż to on – jak niegdyś mongolscy chanowie – utrzymuje go u steru władzy, nadając mu „jarłyk na Rosję”.

Co niezmiernie istotne w kontekście naszego głównego „punktu zwrotnego”, kilka tygodni wcześniej w Pekinie zameldował się A. Łukaszenka. Werbalnie wspierający Putina od pierwszego dnia wojny na Ukrainie, w praktyce wijący się jak piskorz przed ostatecznym wchłonięciem przez Rosję, wykonał – jak się okazało – ruch genialny. Homagium złożone Pekinowi, natychmiast zmieniło jego pozycję wobec Moskwy i to w stopniu zupełnie nieoczekiwanym. Kontynuując zresztą swoją grę, Łukaszenka tydzień po wizycie w Pekinie odwiedził Teheran i tam również uzyskał wsparcie dla siebie od kolejnego gracza, mającego rosnący wpływ na Moskwę.

W tym samym czasie – w połowie marca – dzięki pośrednictwu Chin nastąpiło wznowienie relacji pomiędzy Arabią Saudyjską i Iranem. Krok ten był oczywiście kolejną konsekwencją pozbawionej jakiegokolwiek racjonalności polityki ekipy Bidena na Bliskim Wschodzie i odczytany został jako wymierzony przeciw USA.

Jednak w niemniejszym stopniu był to kolejny cios wymierzony przez Chińczyków Rosjanom. W jego konsekwencji bowiem, zapewnili sobie oni pełną możliwość nieskrępowanego ekonomicznego szantażowania Rosji. Ta bowiem utrzymując się właściwie wyłącznie z eksportu ropy i gazu do Chin i poprzez Chiny, straciła w tym momencie jakiegokolwiek możliwości szantażowania Pekinu nie tyle nawet dostawami surowców, ile nawet względnie swobodnego kształtowania ich cen.

To tylko kilka, najbardziej spektakularnych elementów „wielkiej gry” Pekinu. Gry, w której w moim przekonaniu docelowo chodzi przynajmniej o przywrócenie status quo ante sprzed traktatów nerczyńskiego, ajguńskiego i pekińskiego w XVII i XIX wieku. A także podporządkowania sobie Rosji jako junior partnera.

Białoruś z jarłykiem?

I tu dochodzimy do uwarunkowań związanych z „puczem Prigożyna”. Oczywiście próba interpretowania tego wydarzenia w kategoriach jakiejś wyrafinowanej gry samego Putina, czy kogoś z jego otoczenia, nie zasługuje na choćby dwa słowa analizy. To bezsens, choć Kreml jako rasowy gracz usiłował wyciągnąć z tego nieszczęścia jakieś minimalne choćby korzyści. Na nic się to zdało, a odpowiedzi qui bono to „szaleństwo” się odbyło udziela to, kto był architektem rozwiązania kryzysu.

Gdyby ktoś w przeddzień całej tej awantury powiedział, że rolę tę pełnić będzie Łukaszenka, wszyscy pukaliby się w głowę. A jednak to on „poprosił” Prigożyna o zaprzestanie szturm na Moskwę i „zaprosił” jego siły na Białoruś. Działo się to w momencie, w którym rajd wagnerowców osiągał fazę krytyczną, po której mogło dojść do rzeczywistej dekompozycji ośrodków władzy w Moskwie.

Łukaszenka „ratujący” reżim Putina mógł działać wyłącznie mając świadomość tego, że występuje w tej roli jako umocowany przez Pekin. A tam – jak ze zdumieniem konstatawali zachodni obserwatorzy - gdy siły wagnerowców zajęły główny rosyjski węzeł wojskowy i zarządziły zbrojny marsz na Moskwę 24 czerwca, chińscy urzędnicy milczeli. Dziwne? Nie, bo Pekin utwierdzał właśnie swoją pozycję rozdającego karty w Rosji. Pokazał Putinowi i jego ludziom, jak niewiele trzeba, aby zastąpić ich choćby sprzymierzonym z Prigożynem Łukaszenką. I ostentacyjnie pokazywał, że Rosja nie jest już czynnikiem samodzielnie kształtującym swoją pozycję w „wielkiej grze”.

Cios był tak potężny, że Putin – mimo zapowiedzi – nawet nie próbował wyciągać jakichkolwiek konsekwencji wobec autora buntu. To sygnał jak słaba i jak zależna od Pekinu jest dziś jego władza. Do tego Pekin wzmocnił swój potencjał na Białorusi, a nie ulega też wątpliwości, że siły rosyjskie stacjonujące w tym kraju, będą baczenie przyglądały się komu służyć.

A po co to Pekinowi – zada ktoś pytanie. Jest tu jeszcze jeden element, który koniecznie trzeba wziąć pod uwagę. W reakcji na ustalenia szczytu NATO w Wilnie w odniesieniu do Chin, Pekin zadeklarował, że „wykorzysta szeroki zakres, politycznych, ekonomicznych i militarnych narzędzi, by wzmocnić globalne oddziaływanie i projekcję siły” a „wszelkie działania zagrażające uzasadnionym prawom i interesom Chin

spotkają się ze zdecydowaną reakcją”. Nikt nie powinien wątpić w to, że Pekin ma już możliwości realizowania tych zapowiedzi w bezpiecznej dla siebie, bardzo odległej strefie buforowej.

Polska wobec nowego wyzwania

Ten wielki game changer ostatnich tygodni rzutuje bardzo silnie na naszą sytuację z dwóch powodów. Po pierwsze czyniąc z Rosji de facto narzędzie chińskich gier przeciwko Ameryce, radykalnie zwiększa zagrożenie zaangażowania Polski w zupełnie niekontrolowane, chaotycznie kreowane i potencjalnie ekstremalnie groźne zdarzenia prowokowane przez Pekin na konto Moskwy.

Po drugie – co już odczuliśmy w Wilnie – radykalnie zmienia optykę amerykańską. Akcja chińska zwiększyła w obliczu wyborów prezydenckich w USA presję na szybkie pivotowanie Rosji, w celu osłabienia nieoczekiwanej ekspansji chińskiej. To zaś uaktywniło natychmiast zapotrzebowanie amerykańskiej polityki na rolę „wypróbowanych specjalistów od Rosji”.

I tak oto weszliśmy w fazę najbardziej niebezpieczną dla Polski, bowiem – co było już sygnalizowane kilka tygodni temu – w Waszyngtonie pojawiło się zapotrzebowanie na jakiegoś nowego Ribbentropa, który znalazł w Moskwie nowego Mołotova. Ale o tym w następnym tekście.



Autor: Profesor Grzegorz Górski